

6 Judasz (15 marca 2004)

Tematem tegorocznym, jak państwo pamiętają, są Apostołowie Jezusa Chrystusa.. Przyglądaliśmy się najpierw wszystkim powołanym przez Zbawiciela, a następnie pojedynczym osobom. Zanim przejdę do tematu dzisiejszego — zaraz zajmiemy się postacią Judasza, jedną z najbardziej dramatycznych w całym Piśmie Świętym, spróbujemy go przedstawić, spróbujemy go na swój sposób zrozumieć, może również zrozumieć dramat samego Judasza — to chciałbym się na krótko odnieść do naszej ostatniej konferencji.

Mam nadzieję że część z państwa ma za sobą oglądanie tego filmu „Pasja”, wobec którego na pewno nie można przejść obojętnie. Jest to film bardzo mocny, bardzo dosadny, jak powiedziałem przy jednej czy drugiej okazji — takie filmowe Gorzkie Żale. Jeżeli ktoś zna nabożeństwo Gorzkich Żali i pamięta, jak rozważa się tam poszczególne etapy, epizody męki Jezusa, nieraz nawet trudno jest nam śpiewać o tych poszczególnych epizodach, to tutaj to zostało pokazane językiem filmu, językiem obrazu. A język obrazu zawsze mocniej przemawia do naszej wyobraźni, aniżeli słowo, język obrazu zawsze jest bardziej konkretny. Mamy również w naszej katolickiej polskiej tradycji nabożeństwa wielkopostne, mamy pieśni wielkopostne o krzyżu, o krwi Jezusa. Niektórzy mówią, że w filmie jest dużo krwi. Nie jest to jednak krew przypadkowa, jest to krew Zbawiciela. Tam jest taka wstrząsająca scena, kiedy Najświętsza Maryja Panna chustą otrzymaną od żony Piłata wyciera posadzkę pretorium, gdzie kilka chwil temu był przeciągany umęczony, ubiczowany Jezus. Scena bardzo mocna, ale przecież jeszcze parę minut temu w kaplicy śpiewaliśmy o krwi Jezusa. Jeżeli więc wszczepieni jesteśmy w tę tradycję katolicką, gdzie rozważamy rozmaite epizody męki i śmierci Jezusa, to ten film ma człowiekowi wierzącemu zdecydowanie więcej do powiedzenia, niż komukolwiek innemu. Jeżeli rozważamy bolesne tajemnice różańca: modlitwę w Ogrójcu, ubiczowanie, cierniem ukoronowanie, dźwiganie krzyża, wreszcie śmierć Zbawiciela, to stanowi to właśnie zawartość, treść tego filmu „Pasja”. Tego właśnie dotyczy. Jeżeli ten film skupia się na ostatnich około 18 godzinach życia Jezusa, przy czym kilka godzin to była ta ciemnica, do której został wrzucony w pałacu arcykapłana, i trzy godziny później wisiał na krzyżu, więc jeżeli się to wszystko streści to nic dziwnego, że w filmie, reżyser tak to wybrał, jest pokazane wiele z męki Zbawiciela. Ale nie tylko z jej przebiegu ale także, co jest bardzo ważne, z jej znaczenia, z jej sensu. Muszę państwu powiedzieć bilansując to krótko, bo mógłbym całą konferencję na ten temat mówić, bądź co bądź ta praca nad filmem daje rezultaty także w moim życiu, ale mogę państwu powiedzieć tylko z własnego doświadczenia, że aczkolwiek siedzę dość głęboko w Piśmie Świętym to byłem pełen podziwu dla twórców tego filmu, który ma tam tak głębokie aluzje, wzmianki i osadzenia biblijne, które nam tłumaczą tę mękę i śmierć Zbawiciela. Część krytyków filmowych z pewnością trudno nagonić do kościoła nawet na Wielki Piątek. I na pewno nie znają, nie czują, nie mają tej wrażliwości i obserwują tylko i wyłącznie przebieg cierpienia. Ci z państwa, którzy byli, pamiętają te wzruszające sceny, kiedy nagle jakby kamera się zatrzymuje i pokazuje nam a to Jezusa w Nazarecie, a to Jezusa jeszcze jako dziecko z Najświętszą Maryją Panną. Ta wspaniała scena upadku Jezusa pod krzyżem i biegnącej Matki — jeszcze w Jego dzieciństwie. A to mamy scenę Kazania na Górze, a to mamy scenę Ostatniej Wieczerzy, i jeszcze raz Ostatnia Wieczerza. A to nawiązanie do niedoszłego ukamieniowania cudzołożnej kobiety. I wiele innych epizodów, które nas cofają wstecz. Mamy wreszcie epizody dające nam powiązania ze scenami Starego Testamentu. Mamy więc nawiązanie do tzw. Protoewangelii w księdze Rodzaju, o tym zdeptaniu głowy węża na samym początku, jest to ta scena kuszenia Zbawiciela. Mamy dowiązanie do prorocтва Izajasza, mamy nawiązanie do żydowskiej tradycji wypędzenia Azazela przy sposobności śmierci Judasza, do czego wrócimy.

Zatem ci wszyscy, którzy widzą tam tylko przebieg cierpienia, najprawdopodobniej nie potrafią, nie umieją, a może czasami nie chcą dociec tego, co jest bardzo ważne, mianowicie ukazanie sensu tego cierpienia, znaczenia tego cierpienia.

Myślę, że każdy z państwa, kto widział film i modli się: „Któryś za nas cierpiał rany”, to po obejrzeniu filmu ma pojęcie o tym, czym rzeczywiście były rany Zbawiciela. Mamy też nabożeństwo, obok Krwi Pańskiej również do Ran Zbawiciela, więc dla nas nie są to rzeczy zupełnie obce. Oczywiście film wymaga dużej wrażliwości. Czasami trzeba przymknąć oczy albo je zamknąć, bo tak jest zawsze wtedy, kiedy mamy do czynienia z wielkim cierpieniem. Ale myślę, że jest to przeżycie nie tylko artystyczne ale także duchowe, także religijne. Gdyby ten film był miałki, płaski, powierz-

chowny, nic by nie znaczył, to oczywiście nie byłoby o nim żadnej dyskusji. A ponieważ w Ameryce obejrzało go kilkanaście milionów ludzi, a w Polsce do tej pory prawie półtora miliona, to oczywiście jest także i ta dyskusja czy wręcz, jak można odnieść wrażenie w niektórych przypadkach, zwyczajna nagonka. Polemika nie z filmem, ale z Ewangelią. Polemika nie z tym konkretnym obrazem, ale w ogóle z chrześcijańskim pokazywaniem męki i śmierci Zbawiciela. Jak silna jest ta polemika można przekonać się obserwując to, co się wokół tego filmu dzieje. Można odebrać wrażenie, że często film jest bardziej pretekstem aniżeli powodem. Jednak bardzo wielu ludzi, szczególnie nas wierzących, wychodzi z tego filmu nie tylko głęboko poruszonych, ale i prawdziwie odmienionych. Żeby to zbilansować — na pewno nie jest to film z gatunku „Czy to się Panu albo Pani podoba”. To nie jest film do podobania się. To nie jest film do jakiegoś aplauzu, to nie jest film do oklasków. To jest po prostu głębokie przeżycie religijne, dla innych — para-religijne czyli obok-religijne. Natomiast jak sądzę, dla wszystkich ludzi myślących, dobrej woli, jest to bardzo głębokie przeżycie duchowe. Bo nawet jeżeli ktoś nie rozumie, nie zna wszystkich scen filmu albo wszystkich postaci filmu, to oczywiście widzi ten bezmiar cierpienia i jednocześnie widząc siłę ducha widzi tę miłość, która jest silniejsza niż śmierć, zadaje sobie pytanie o sens swojego życia, o to, kim jest Jezus w naszym życiu. Sądzę, że jeżeli ktoś nie ma takich wewnętrznych zahamowań, np. może być ktoś bardzo wrażliwy, kto nie może oglądać takich dosadnych scen. Ale jeżeli ktoś nie ma takich zahamowań, to z całą pewnością ten film powinien zobaczyć, bo jest to dzieło sztuki filmowej, które od tej pory zmienia nam sposób patrzenia na Zbawiciela, na Jego mękę. To, że cierpienia jest dużo, to mówi sam tytuł: „Pasja”, po angielsku: „Passion of Christ”. „Pasja Chrystusa”. Po polsku, żeby nie odmieniać tego słowa „Chrystus”, żeby go nie nadużywać, zwłaszcza w złych kontekstach, w niedobrych skojarzeniach, kiedy się go miliony razy powtarza to może również powodować niedobre konteksty, została tylko ta nazwa „Pasja”. I na pewno jest to wielkie pasyjne przeżycie tegorocznego Wielkiego Postu.

A przedmiotem naszych rozważań dzisiaj jest Judasz. Postać pod wieloma względami niesłychanie ciekawa, niesłychanie interesująca, i postać która, jak myślę stała się ofiarą naszych stereotypów, naszego patrzenia bardzo uproszczonego. Dlatego, że całe nasze patrzenie na Judasza bierze się, powstaje przez pryzmat tego, co wiemy o okolicznościach jego śmierci. Już nawet nie tylko zdrady, bo po zdradzie Judasz mógł jeszcze jakoś z tego wyjść. Piotr również zdradził Jezusa. Ale końcem Judasza była samobójcza śmierć. Otóż samobójcy, a przecież mamy ich w każdym pokoleniu, i w naszym również, zawsze wywołują taką swoistą rezerwę, można by powiedzieć wywołują swoisty lęk. Dlatego, że sama śmierć jest dla nas wielką tajemnicą, sama śmierć jest wielką zagadką, sama śmierć jest wielkim progiem. Ogromna większość z nas wzdryga się przed myślą o śmierci. Natomiast jeżeli słyszymy, jeżeli mamy do czynienia z człowiekiem, który targnął się na własne życie, to wtedy czujemy, że zostało przekroczone jakieś tabu, została przekroczona czy nadużyta albo zerwana jakaś tajemnica, jakieś misterium. Przeciętny człowiek nie rozumie mentalności samobójcy. Nie potrafi powiedzieć, co w tym człowieku działo się takiego, co go pchnęło do tego, co się wydarzyło. Czy był to długo przygotowywany proces, czy też był to impuls, który trwał sekundy, minuty, bądź parę godzin i zakończył się właśnie taką decyzją, kiedy człowiek z własnej woli nie tylko staje wobec rzeczywistości śmierci, ale wręcz przyjmuje rzeczywistość śmierci, chce tej śmierci. Tak właśnie było z Judaszem.

Judasz więc w naszej świadomości jest na przegranej pozycji. Dlatego, że nie widzimy powodów, nie widzimy możliwości, żeby w czymkolwiek Judasza naśladować. Nie widzimy też powodów, żeby mieć jakiegokolwiek uznanie dla postawy Judasza. A sądzę, że być może podczas tej dzisiejszej konferencji uda się spojrzeć na Judasza także nieco inaczej. Nie po to, broń Boże, żeby go odbrązowić. Nie po to, żeby dokonać wybielenia przysłowiowego czarnego charakteru. Ale po to, żeby powiedzieć i przekonać się o całej prawdzie. Tej mianowicie, że *granice między dobrem i złem nie przebiegają wyłącznie między ludźmi. Że nie jest tak, że świat dzieli się na dobrych i złych. Nie jest to jedyny podział. Otóż granice między dobrem i złem przebiegają również w człowieku.* I czasem ta granica między dobrem i złem jest bardzo delikatna. Czasami jest tak, jak nitka. Wystarczy jakiś silniejszy ruch, aby ją zerwać, by coś w nas pękło. I by człowiek dobry stał się zły, by zły stał się dobry, i by możliwy był również powrót do poprzedniego stanu, który nazywamy nawróceniem albo który nazywamy odejściem od Boga i utratą wiary w Niego, czy może lepiej utratą zaufania Bogu. Dlatego, że Judasz przecież cały czas wierzył w Boga. Tylko problem polega chyba na tym, jak to zobaczymy, że stracił do Boga zaufanie.

A więc Judasz odchodzi na tamten świat jako człowiek wierzący. Ale widocznie sama wiara nie wystarczy, żeby zabezpieczyć człowieka przed tym, co najgorsze, w momencie silnego życiowego kryzysu.

Co wiemy o Judaszu? Wiemy stosunkowo dużo. Bo gdybyśmy wyizolowali, wzięli te teksty z Ewangelii, które dotyczą Judasza, to by się okazało, że jest ich niewiele mniej niż tekstów, które opowiadają o Piotrze. Natomiast zdecydowanie więcej niż tekstów, które opowiadają o innych Apostołach. W tym gronie dwunastu Apostołów Judasz był postacią bardzo znaną, był postacią, o której się często wzmiankuje. A później w kontekście męki i śmierci Zbawiciela o Judaszu mówi się dość dużo. Otóż pierwsza wzmianka o Judaszu pochodzi z tekstów Ewangelii, które mówią nam o wyborze Dwunastu, mówią o wyborze Apostołów. Już ta wzmianka jest bardzo interesująca. Przeczytam tę wersję, która pochodzi z najstarszej spośród Ewangelii, mianowicie Ewangelii św. Marka o której wiele razy podkreślaliśmy, że jest to w gruncie rzeczy Ewangelia św. Piotra, Ewangelia która ogląda Zbawiciela oczami Piotra. Ten fragment znajdujemy w 3 rozdziale, gdzie czytamy tak:

Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego.

Zwróćmy uwagę na te słowa. Kiedyś na nie zwracaliśmy uwagę, ale jeszcze dwa zdania na ten temat. Jezus wychodzi na górę. A więc oddala się od całego mnóstwa ludzi, którzy przychodzą do Niego, na Niego naciskają. Jezus potrzebuje pewnej osobności, nie ze względu na siebie tylko dlatego, że chce powołać uczniów, którzy będą podzielali z Nim, a później podejmą, Jego posłannictwo. Czyli Jezus odchodząc na osobność przywołuje uczniów, których sam chciał. Proszę popatrzeć — Judasz jest w gronie powołanych przez Zbawiciela. Judasz na razie nie różni się od pozostałych jedenastu, którzy z nim razem poszli za Jezusem. Otóż Judasz miał w sobie coś co spowodowało, że Jezus powiedział do niego tak, jak powiedział do pozostałych Apostołów: „Pójdź za mną!” Otóż u początków wiarołomności, która może nam się w życiu przydarzyć na rozmaite sposoby, stoi — tak, jak w tym przypadku — najpierw Boże powołanie, Chrystusowe powołanie, Chrystusowa obecność i zaufanie.

Więc Jezus przywołał tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. Judasz, tak jak pozostali, odpowiedział na to powołanie. Byli inni, przypomnijmy to krótko, którzy nie zawsze Jezusowi odpowiadali pozytywnie. Przychodzili z dobrym usposobieniem, jak choćby bogaty młodzieniec, którzy pytali Jezusa: „Co mamy czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” A kiedy Jezus im powiedział: „Znasz przykazania?”, i kiedy pochwalił go za znajomość przykazań i mówi: „Jednego ci brakuje. Teraz idź, sprzedaj to, co masz i pójdź za Mną”, to odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości. Wybrał — ale ten, którego wybrał to nie był Jezus. Judasz został przez Jezusa wybrany i na ten wybór odpowiedział pozytywnie.

I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy. Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek Boanerges, to znaczy synowie gromu; dalej Andrzeja, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakuba, syna Alfeusza, Tadeusza, Szymona Gorliwego i Judasza Iskariotę, który właśnie Go wydał.

Judasz zostaje wymieniony na końcu. Ale nie dlatego, że w tej grupie Dwunastu szedł za Jezusem ostatni. Być może nawet szedł pierwszy, nie sposób nam odtworzyć ten epizod. Lecz został wymieniony jako ostatni ze względu na to, czego w życiu dokonał. Ewangelia jest pisana z perspektywy ex-post. Już nie tylko z perspektywy męki i śmierci Jezusa oraz Jego zmartwychwstania. Ewangelia św. Marka powstała jakieś 25 - 30 lat po wydarzeniach, których dotyczy. Już była dobrze znana pamięć o Judaszu, który Jezusa wydał, który poszedł i powiesił się. A więc na Judasza patrzy się przez pryzmat jego całego życia, a zwłaszcza końca jego życia. Taki w gruncie rzeczy bywa los wielu ludzi, w tym także los samobójców. Ci, którzy odchodzą na drugą stronę życia w takich właśnie okolicznościach sprawiają, że pamięć o nich nabiera jakiegoś nowego wymiaru. Można by powiedzieć w ludzkim języku — jest jakoś wstydliva, jest jakimś tabu, jest jakąś tajemnicą, jakimś misterium. I ta pamięć rzutuje na wszystko, czego w życiu dokonali i czym byli. Państwo wiedzą, że

pod tym względem ci, którzy żyją, potrafią być bardzo niewyrozumiali wobec tych, którzy umarli śmiercią samobójczą. Jeszcze do niedawna, a w niektórych rejonach naszej ojczyzny być może jeszcze do dzisiaj, na cmentarzach samobójcy mają swój osobny kwartał. Na ogół są to miejsca pod murem, gdzieś zupełnie w kącie. Bywa, że w rogu cmentarza, w miejscu jak najdalszym od bramy żeby ci, którzy przychodzą oglądać cmentarz i modlić się za swoich zmarłych nie musieli obok tych grobów przechodzić. Bywają i takie zwyczaje, godne nie tylko refleksji ale o godne również głębokiego zastanowienia i poprawy, kiedy to samobójcom — i to jeszcze do niedawna — nie stawiano mocnych krzyży, kiedy krzyże były tylko drewniane po to, żeby pamięć o człowieku odeszła wraz z nim. Dość często uważano samobójców za potępionych, co jest bardzo ryzykowne i wielu przypadkach bardzo niesprawiedliwe. Dlatego, że to Pan Bóg jest dawcą zbawienia, On jest dawcą łaski. I nigdy nikt z nas nie może powiedzieć co dzieje się w sercu, we wnętrzu człowieka, który odchodzi do Boga także w takich dramatycznych okolicznościach. Więc zauważmy — kiedy Marek wymienia Judasza na końcu to jest w tym bardzo podobny do nas, którzy też, jeżeli chodzi o samobójców, jesteśmy albo przynajmniej byliśmy — chociaż staramy się tę mentalność zmieniać — bardzo krytyczni i bardzo wymagający. Znacznie mniej — bardzo często — wymagamy od siebie. Otóż trzeba zatem spojrzeć również na tę rzeczywistość śmierci w nowy sposób.

Z drugiej jednak strony byłoby jakąś niesprawiedliwością zupełne wybielanie Judasza. Więc musimy przyjrzeć się — na tyle, na ile jesteśmy w stanie — temu, co wydarzyło się w jego życiu. W Ewangeliach on jest nazywany Judasz Iskariota. Nie wiadomo dokładnie, nie ma pewności, nie ma zgody co znaczy ten przydomek „Iskariota”. „Judasz” — jest nieco łatwiejsze. „Judasz” to po prostu „Juda”. „Iskariot” jest to najprawdopodobniej grecki, a potem polski, odpowiednik słów „Isz Kariotes”. „Isz” znaczy „człowiek”, „mężczyzna”, „Kariotes” to nazwa miejscowości, nazwa osady. A więc „Judasz” — to jest pierwsza możliwość, pierwsza ewentualność — to „człowiek z Kariotu”. Jak mówimy: „Stanisław Krakowski”, „Stefan Lwowski” — urabiamy nazwisko od miejscowości, z którą dany człowiek jest związany. I to wskazywałoby na pochodzenie Judasza. Jeżeli tak, to ta miejscowość znajdowałaby się na terenie Judei, czyli w niedalekim sąsiedztwie Jerozolimy.

Inni mówią, że słowo „Iskariota” trzeba tłumaczyć inaczej. Że ono nie pochodzi od „Isz Kariotes”, nie od „człowiek z Kariotu”, tylko pochodzi od hebrajskiego i greckiego określenia „Sucharios” tzn. „sykaryjczyk”. Natomiast mniej ładnie znaczy to „nożownik”. Kto to byli sykaryjczycy? Jak wiemy w czasach Jezusa w Palestynie było bardzo duże wrzenie. I wśród wielu grup religijnych i grup politycznych były także ugrupowania, które chciały siłą wyrzucić Rzymian okupujących Palestynę. Można by powiedzieć używając dzisiejszych wzorców, że byli to tacy starożytni terroryści. Ponieważ nie mogli stanąć twarzą w twarz rzymskim żołnierzom, bo byli za słabi, wobec tego posuwali się do metod skrytobójczych, do metod które dzisiaj nazywamy terrorystycznymi. Widzimy to doskonale choćby w tych dniach, doskonale — ale zarazem tragicznie, w sposób niezwykle krwawy, kiedy dowiadujemy się, że walka z Iraku czy Afganistanu przerzuciła się na ulice Madrytu. Ta skrytobójcza śmierć to jest i zemsta, i odwet, i rozpacz — trzeba to tak również powiedzieć — z powodu tego wszystkiego, co dzieje się na froncie wojennym. Ponieważ tam czują się bezsilni, to szukają jakiegoś miejsca, gdzie mogliby swoją krwawą obecność zaznaczyć. I w Palestynie było podobnie. Zatem jest dość możliwe, że Judasz należał do takiego ugrupowania, które próbowało siłą wyzwolić Ziemię Świętą. I być może — jeżeli tak było — to przyłączył się do Jezusa z nadzieją, że być może Jezus w nowy sposób zdoła uwolnić Ziemię Świętą, zdoła uwolnić Palestynę od Rzymian, i Judasz przy Jezusie się zatem przyda. Zatem jego miejsce było zawsze przy Nim.

To są w gruncie rzeczy dwie możliwości bo nie widać innego sposobu, żeby jego pochodzenie wyjaśnić czy jego obecność zrozumieć. Jeszcze jedna rzecz jednak jest bardzo interesująca. Mianowicie Judasz jest jedynym Apostołem Jezusa pochodzącym z Judei. To bardzo ważne, wszyscy pozostali Apostołowie pochodzili z Galilei. To nam też mówi coś o ówczesnym życiu żydowskim. Jak państwo wiedzą cała Palestyna dzieli się na trzy części, i dzieliła w przeszłości: na północ Galilea, w środku Samaria, na południu — Judea. Otóż Żydzi omijali Samarię kołem bo uważali Samarytan za mieszańców. Separowali się od nich murem — nie takim, jaki dzisiaj budują w Ziemi Świętej, ale murem bardziej psychologicznym i unikali jakichkolwiek kontaktów z Samarytanami. Otóż rdzeń życia żydowskiego to była Jerozolima i okolice. Nawet mieszkańców Galilei uważano za swoiście niebezpiecznych, bo byli za bardzo otwarci, za bardzo reformatorscy, za bardzo — powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem — liberalni. Ci w Judzie byli bardzo ortodoksyjni. Zauważmy,

że na apel Jezusa, na wezwanie Jezusa, na powołanie Jezusa odpowiedzieli nie ortodoksyjni, nie ci najskrajniej wierzący, ale odpowiedzieli ci, którzy mieszkali w Galilei. W Galilei również odbywała się działalność Jezusa. To nam bardzo wiele mówi o całej grupie Apostołów — z jednym wyjątkiem. Właśnie Judasz pochodził z Judei. Można by powiedzieć, że w jakimś głębokim tego słowa znaczeniu nie przystawał do reszty Apostołów, odbiegał od nich. Oni wszyscy urodzili się w promieniu kilkuset kilometrów, czasami najwyżej 30 kilometrów. Bo tylko Bartłomiej czyli Natanael pochodził z Kany Galilejskiej, reszta urodziła się w Betanii i bliskich okolicach Jeziora Galilejskiego. Natanael przyszedł na świat 30 km stamtąd, a Judasz przyszedł na świat 150 - 160 km od Galilei. Był w Galilei kimś innym, kimś odmiennym. I tutaj widzimy, że im bardziej zagłębiemy się w te sprawy, tym na więcej pytań natrafiamy. Pojawia się proste pytanie: „Skoro pochodził z Judy, to w jaki sposób znalazł się w gronie galilejskich uczniów Jezusa, czyli w gronie 12 Apostołów?” I znów sensowne możliwości są dwie. Albo było tak, że podczas jednego z pierwszych pobytów na jakieś święto żydowskie w Jerozolimie Jezus pozyskał Judasza i Judasz za Jezusem poszedł. Albo — co wydaje się bardziej prawdopodobne — Judasz z jakichś powodów musiał opuścić Jerozolimę. Znalazł się w Galilei. I w związku z tym znalazł się również w gronie uczniów Jezusa. A skoro tak, to mamy — niech państwo mi wybaczą tę dialektykę — mamy znowu dwie możliwości. Albo znalazł się wśród uczniów Jezusa dlatego, że poszedł z czystym sumieniem, z czystym sercem z chęcią, z pragnienia poznania Jezusa, naśladowania Jezusa i przyswajania sobie Jego nauki. Albo też — pomyślmy również o najgorszym — znalazł się przy Jezusie dlatego, że został z Jerozolimy przysłany. Że mając te kontakty judzkie — od początku Jezus wywoływał kontrowersje, wywoływał opór przywódców religijnych i politycznych w Jerozolimie — wobec tego Judasz mógł być w Galilei wysłanecem z Jerozolimy, który od samego początku był obecny po to, żeby w gronie tych Dwunastu Jezusa śledzić, żeby wiedzieć o Nim wszystko. I w gronie tych Dwunastu był kimś innym.

Tego rozstrzygnąć nie potrafimy. Proszę zauważyć ile w ludzkim życiu może być dwuznaczności. Albo od początku był bohaterem, wielkim bohaterem który Jezusa głęboko ukochał i za Nim poszedł. Albo od początku był zdrajcą, nasłanym po to, żeby Jezusa śledzić. Na jedno i na drugie mamy pewne potwierdzenia. Otóż dowodem tego, że Judasz cieszył się zaufaniem, mogło być to, że sprawował pieczę nad funduszami Dwunastu Apostołów. Takiej pieczy nie powierza się byle komu, powierza się człowiekowi zaufanemu. I to on sprawował nadzór nad pieniędzmi, nad tymi dobrami które były potrzebne do codziennego życia. Można by więc z tego wnioskować, że pozostali uczniowie mieli do niego zaufanie. Także Jezus. Ale można też wnosić coś przeciwnego. Mianowicie łatwość, z jaką udawał się do arcykapłanów jerozolimskich na krótko przed pojmaniem Jezusa, może świadczyć, że sprawa była od początku ukartowana. I że tylko na końcu chciał jakby jeszcze zyskać coś na zdradzie, której dokonywał przez całe życie. Tak naprawdę nie potrafimy więc powiedzieć, czy Judasza należy od początku podziwiać a potem coś złego wydarzyło się w jego życiu, czy też Judasz od samego początku był zdrajcą. A to, czego dokonał ze Zbawicielem, było tylko przedłużeniem i potwierdzeniem jego złej postawy.

Zauważmy, że skoro tak jest w życiu Judasza prawie 2000 lat temu, to z jaką ostrożnością musimy patrzeć w ogóle na ludzi po to, żeby nie wydawać ani niesprawiedliwych ocen ani niesprawiedliwych sądów. A z drugiej strony — żeby nie grzeszyć swoiście pojętą naiwnością. Otóż czasami musimy zdać sobie sprawę że to, co się dzieje w ludzkim sercu i to, do czego zdolny jest człowiek, jest nie do pojęcia i nie do wyjaśnienia. Zwróćmy uwagę że także w naszych czasach mamy afery, aferzystów, gdzie próbuje się dociec prawdy. I im więcej się na ten temat mówi tym bardziej wydaje się że prawda się oddala. I znamy tylko pozory albo domysły, natomiast od prawdy jesteśmy dalsi, niż na początku. Być może z Judaszem było zupełnie podobnie. Otóż to wszystko, co działo się przez trzy lata publicznej działalności Jezusa, nie było w końcu aż tak bardzo istotne. Nie było istotne dlatego, ponieważ Judasz niczym specjalnym nie wyróżniał się w gronie Dwunastu. Jeżeli patrzono na niego z tej późniejszej perspektywy jako na zdrajcę, to ten fakt — podkreślmy to raz jeszcze — rzutował na całe jego życie. Sprawa zaczyna nabierać rumieńców na krótko przed pojmaniem Jezusa. Otóż przez te trzy lata działalności galilejskiej Judasz, czy to z dobrej i własnej woli czy też jako nasłany człowiek, zachowywał się pod każdym względem poprawnie. Ktoś z państwa może powiedzieć: „A czy to możliwe, żeby przez rok, dwa, albo trzy udawać kogoś innego?” Otóż to jest możliwe. Można tylko powiedzieć, że w najnowszych dziejach Kościoła w Polsce, w okresie powojennym do końca lat 80-tych bywało tak, że do seminariów duchownych byli przysyłani młodzi mężczyźni, którzy

potrafił być w seminarium rok, dwa, trzy, którzy obserwowali życie od środka, którzy dostarczali wiadomości swoim mocodawcom, którzy stosowali się do regulaminu, nawet przykładnie, nawet otrzymywali tu mniejsze święcenia i całą resztę — a więc nie zwracali na siebie specjalnie uwagi. Czasami ktoś z nich pękł, czasami wydarzyło się coś, co przekroczyło jakieś granice. A czasami odchodzili i dopiero po latach dowiadywano się kim naprawdę byli. Otóż sposoby pozyskiwania wiadomości są naprawdę bardzo wyrafinowane. Czy z Judaszem tak było? Nie możemy być pewni, ale nie możemy tego z góry wykluczyć.

Jest w Ewangeliach epizod na krótko przed pojmaniem Jezusa, który rzuca na Judasza nowe światło. Czytamy tak:

Gdy Jezus przebywał w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, podeszła do Niego kobieta z alabastrowym flakonikiem drogiego olejku i wylała Mu olejek na głowę, gdy spoczywał przy stole.

Jest do dzisiaj taki zwyczaj. Część z państwa była w Egipcie parę lat temu i pamiętają państwo w Kairze te słynne sklepy z perfumami. Tam są po dzień dzisiejszy takie flakoniki. Najcenniejsze flakoniki są wyrabiane z alabastru. Wlewa się tam perfumy, nie są to zwyczajne perfumy ale wyciąg z płatków kwiatów a więc rzecz bardzo droga, i to jest zamknięte. Jeżeli przychodzi do użycia, to trzeba ten flakonik złamać. Wtedy wiadomo, że nie jest to żadna podróbka, jest to rodzaj gwarancji bo są to perfumy bardzo drogie. I taki właśnie alabastrowy flakonik drogiego olejku przyniosła kobieta wylewając go na głowę Jezusa.

Widząc to, uczniowie oburzali się, mówiąc: «Na co takie marnotrawstwo?»

Zauważmy — jest to męskie podejście, nie ukrywajmy. Otóż dzisiaj, żeby dać państwu pojęcie o rzędzie cen, taki flakonik kosztowałby ok. 100 - 200 \$. To jest sporo pieniędzy dla ludzi na Bliskim Wschodzie. W starożytności też był to bardzo drogi produkt. Mężczyźni myślą po swojemu — po co takie marnotrawstwo? Otóż co prawda czują zapach, korzystają z zapachu tego drogiego kwiatowego olejku, ale doskonale wiedzą, że jest to rzecz zupełnie przejściowa i że można było z tego olejku zrobić zupełnie inny użytek:

oburzali się, mówiąc: «Na co takie marnotrawstwo? Przecież można było drogo to sprzedać i rozdać ubogim».

Przeczytałem państwu fragment z Ewangelii św. Mateusza. To jest bardzo ważne. Dlatego, że w innych Ewangeliach mamy tutaj obraz, który nie jest do końca klarowny i, jak się wydaje, nie jest sprawiedliwy. Bo tym, który miał się oburzać, jest w innych Ewangeliach Judasz. To o nim się mówi, że się gorszył. To o nim się mówi, że oburzył się na tę kobietę, która zużyła ten olejek wylewając go Jezusowi na głowę. Mateusz, jak się wydaje, jest sprawiedliwszy. Powiada mianowicie, że podobne uczucia mieli pozostali Apostołowie. Zatem nie można swoistej chciwości albo swoistego męskiego szowinizmu zrzucić na karb Judasza. Jeden z Ewangelistów dodaje nawet tak: „A mówił to nie dlatego, że chodziło mu o ubogich” — tak mówi św. Jan o Judaszu — „tylko dlatego, że sprawował pieczę nad kieszą, nad portmonetką z pieniędzmi”. Wydaje się że w tym przypadku Jan, chociaż święty, był wobec Judasza dość kąśliwy. Bo skoro Mateusz przypisuje to oburzenie wszystkim to nie widać powodów, żeby zrzucić całą winę na Judasza. Raz jeszcze okazuje się, że wizerunek Judasza ucierpiał przez to, czego Judasz później się dopuścił. Mianowicie zdradę — ale nawet to mniej — tylko samobójstwo. Otóż samobójstwo, jeżeli tak można powiedzieć, przekreśliło go w oczach współczesnych. Tutaj mamy oburzenie wszystkich uczniów. I dalej:

Lecz Jezus zauważył to i rzekł do nich: «Czemu sprawiacie przykrość tej kobiecie? Dobry uczynek spełniła względem Mnie».

Proszę popatrzmy. Jezus przeniósł punkt ciężkości w genialny sposób. Uczniowie zwrócili uwagę na wartość olejku. Natomiast Jezus powiada, że zwracanie uwagę na wartość olejku sprawia przykrość, czyli krzywdzi tę kobietę. Otóż dla niej największym szczęściem było to, że mogła służyć

tym, co miała. Ja myślę że ci z państwa, którzy są szczególnie wrażliwi — zapewne wszyscy — rozumieją, że bardzo należy uszanować ludzką wrażliwość, również wrażliwość naszych najbliższych, ich poświęcenie, ich wolę, ich chęci, ich pragnienia — nawet jeżeli one od strony materialnej dużo kosztują. Dlatego że jeżeli ktoś wkłada całe swoje serce, to wtedy wartość materialna staje się drugorzędna. I Jezus zwraca na to bardzo mocno uwagę.

Dobry uczynek spełniła względem Mnie. Albowiem zawsze ubogich macie u siebie, lecz Mnie nie zawsze macie.

Otóż ubodzy są priorytetem. Ale ci, którzy chcą sprawować posługę miłosierdzia wobec ubogich zawsze będą mieli okazję to czynić. Nigdy nie będzie świata bez ubóstwa, bez potrzebujących, bez cierpiących. Oni zawsze będą towarzyszyć w każdym ludzkim pokoleniu. Mamy obowiązek wspomagać ubogich ale czasami przychodzą w życiu takie okazje, takie chwile, kiedy trzeba dokonać swego „materialnego marnotrawstwa” po to, żeby osiągnąć dobro duchowe, które jest znacznie większe. Ci, którzy chcą dopomóc ubogim, będą mieli wiele okazji, żeby to czynić. A czasami nawet kosztem tego czy innego ubogiego trzeba się posunąć do czynienia takiego dobra, które przynosi pożytek innego rodzaju. Jezus mówi:

Wylewając ten olejek na moje ciało, na mój pogrzeb to uczyniła.

W ten sposób Jezus kieruje uwagę swoich najbliższych na bliską swoją śmierć. Zbliżają się do Jerozolimy, są już na przedmieściach Jerozolimy, w Betanii. To jest ok. 3 - 3.5 km od centrum Jerozolimy. Jerozolimę będzie widać ze szczytu Góry Oliwnej jak na dłoni. I Jezus powiada: „To, co się wydarzyło, to jest zapowiedź mojej śmierci. Oraz niejako przygotowanie mnie na okoliczność pogrzebu.” Jak wiemy, te okoliczności pogrzebu były dramatyczne. Jezus zmarł na krzyżu około godziny trzeciej po południu. Potem zdjęto Jego ciało, a ponieważ zbliżało się żydowskie święto Paschy i koniecznie na jakieś 20 - 30 minut przed zachodem słońca trzeba było już być w domu, bezwzględnie być w domu, bo rozpoczynał się szabat i Pascha, to na pogrzeb Jezusa pozostało zaledwie 1.5 - 2 godziny. Ciało złożono w pobliskim grobie, w grocie. Nie zostało namaszczone, nie dopełniono wobec ciała Jezusa tego, co było obowiązkiem na starożytnym Bliskim Wschodzie, co jest obowiązkiem po dzień dzisiejszy. Dlatego pamiętają państwo, że gdy szabat minął to na trzeci dzień, czyli w niedzielę rano, kobiety udały się z olejkami do grobu Jezusa, aby ciało namaścić. Dlatego, że czuło się jakiś dyskomfort z tego powodu, że oto ktoś umiłowany odszedł na drugą stronę życia w okolicznościach odbiegających absolutnie od ojczytych zwyczajów. Udały się, żeby namaścić ciało Jezusa — ale Go nie znalazły, bo Jezus zmartwychwstał.

Gdyby nie uczynek tej kobiety, tak to powiedzmy, to Jezus w ogóle nie doczekałby się swego namaszczenia. To przedziwny epizod, i kończy on się tak:

Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła».

Że jest to prawda — doświadczamy tego i dzisiaj. Otóż to alabastrowe naczynie z cennym olejkiem przysporzyło pamięci i sławy owej kobiecie, którą mało starożytnych ludzi cieszy się aż do dnia dzisiejszego.

Wtedy jeden z Dwunastu, imieniem Judasz Iskariota, udał się do arcykapłanów i rzekł:

Zastanawiająca jest ta łatwość udania się do arcykapłanów. Czy udał się tam dlatego, że był już znany i odpowiednio przygotowany? Czy też coś dokonało się w Judaszu nowego? Raz jeszcze stajemy na progu tajemnicy. Ta pierwsza możliwość wydaje się dość prawdopodobna. Otóż śledzi Jezusa, a kiedy Jezus zapowiada własną śmierć Judasz zaczyna podejrzewać, na zasadzie „na złodzieju czapka gore”, że Jezus domyśla się, że jego obecność nie jest bezinteresowna. I w związku z tym chce dopełnić tego, co się stało, idąc do arcykapłanów i próbując położyć kres swojej misji. To jest jedna możliwość. Inna możliwość jest dla Judasza bardzo pozytywna albo znów co najmniej dwuznaczna. A może było tak, że Judasz udaje się do arcykapłanów ze względów polityczno - religijnych? To znaczy kiedy dowiedział się, że Jezus zapowiada już swój bliski pogrzeb, czyli swoją

śmierć — a przedtem Jezus czynił to wielokrotnie i zapowiadał również swoje zmartwychwstanie — może Judasz w jakiś dla nas niezrozumiały sposób chce przyspieszyć ten moment? Chce jakby w tym momencie żywo współuczestniczyć? Może chce jakby położyć kres tej niepewności, którą w sobie miał? To druga możliwość. Czy tak było — nie wiemy. Faktem jest, że udaje się bezpośrednio do arcykapłanów

i rzekł: «Co chcecie mi dać, a ja wam Go wydam».

Zwróćmy uwagę o jakie wydanie chodzi. Chodziło o to, że Jezus nie mógł być pojmany publicznie. Dlatego, że Jego popularność była zbyt wielka. Gdyby posunięto się do do aresztowania w dzień, do pojmania w dzień, należało się liczyć z rozruchami. Wobec tego dokonano tego nocą. Można by powiedzieć że jakąś analogią do tej sytuacji — odległą, ale przecież analogią — jest sytuacja z porwaniem księdza Jerzego Popiełuszki. W okresie, kiedy został porwany, cieszył się ogromną popularnością, wielkim duchowym autorytetem. W dzień nie było możliwości, żeby uczynić mu krzywdę. Wobec tego obmyślono plan nocny i ten plan nocny spełnił się, jego dramatyczne szczegóły znamy.

A oni wyznaczyli mu trzydzieści srebrników.

Te trzydzieści srebrników to jest w Piśmie Świętym zapłata za niewolnika. Jeden srebrnik to był dzień pracy, zapłata za dzień pracy. Trzydzieści srebrników to jest zapłata za miesiąc pracy. Tyle kosztował niewolnik, taki pierwszy - lepszy niewolnik, którego można było sobie nabyć. Jezus został potraktowany więc przez arcykapłanów jako niewolnik. To też ma znaczenie symboliczne.

Odtąd szukał sposobności, żeby Go wydać.

Stajemy wobec pytania, jakże ważnego — czy dopiero odtąd szukał tej sposobności? Czy też odtąd szukał sposobności tylko ku temu, by Jezusa wydać? Czy do tej pory żywił te same myśli, czy też jego usposobienie teraz gwałtownie się zmieniło? ten problem pozostanie, jak sądzę, nierozstrzygnięty. Musimy tylko wiedzieć, że taka ewentualność istniała, istniało jedno i drugie. Bodaj najbardziej nieprzychylny wobec Judasza był św. Jan. Dlaczego? Dlatego, że św. Jan, Apostoł i Ewangelista, był w gronie Apostołów najmłodszy. Powiedzieliśmy, że był również niewinny. Tamci to byli w miarę dorośli ludzie, w wieku mniej więcej Jezusa, czyli ok. 30 lat — może trochę mniej, może czasami trochę więcej. Natomiast Jan miał kilkanaście lat. Wobec tego będąc niewinnym, będąc dobrym był też mało wyrozumiały dla tych, którzy dopuścili się jakiegoś zła. Jest to jeden z takich aspektów psychologicznych, które do dzisiaj są bardzo ważne. Mianowicie, że jednym z przymiotów ludzi dobrych jest brak wyrozumiałości dla innych. Sądzą, że inni powinni żyć tak, jak oni. A ponieważ oni nie przeżywają większych trudności, pokus, kłopotów, jakiś wyzwań, to w związku z tym swoją sytuację duchową projektują, rzutują na każdego innego człowieka. I paradoks polega na tym, że ludzie źli albo grzeszni wybaczą łatwiej niż ludzie dobrzy. Bo ci ostatni, zastanówmy się także i z tej strony, mają jak gdyby do Boga pretensje, że oto oni są przez długi czas albo całe życie dobrzy, a wybacząc złym Pan Bóg traktuje tych złych tak, jak gdyby nic się nie stało. Przypomnijmy sobie zwłaszcza przypowieść Jezusa o robotnikach, którzy pracowali w winnicy. Jedni rano, drudzy przed południem, trzeci w południe, inni po południu. Wreszcie przyszli i ci, którzy byli zaproszeni o 5-tej po południu, popracowali godzinę — bo o szóstej robi się ciemno — i wszyscy otrzymali jednakową zapłatę.

Niebo jest jednakowe dla wszystkich. I czasami ludzie dobrzy i niewinni są tym rozczarowani. Woleliby, żeby ich niebo było inne, żeby ich nagroda była większa. I mają niejako pretensję do Pana Boga, że grzeszników traktuje z taką wyrozumiałością. Jezus powiedział: „Czy macie mi za złe to, że Ja jestem dobry?” I ten wzorec przenosimy na św. Jana również. Myślę że — nie upraszając sprawy — Jan jest wobec Judasza bardzo wymagający. Czytamy tak — mamy janową relację z Ostatniej Wieczerzy, a więc już po uczcie w Betanii:

To powiedziawszy Jezus doznał głębokiego wzruszenia i tak oświadczył: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeden z was Mnie zdradzi». Spoglądali uczniowie jeden na drugiego niepewni, o kim mówi. Jeden z uczniów Jego - ten, którego Jezus miłował -

czyli właśnie Jan

spoczywał na Jego piersi. Jemu to dał znak Szymon Piotr i rzekł do niego: «Kto to jest? O kim mówi?»

Zauważmy, że mamy swoistą „zmowę” Apostołów. Najbliżej Jezusa jest Jan. Jezus zapowiada, że jeden z uczniów Go zdradzi. Piotr boi się spytać, żeby nie zostać skarconym, i w związku z tym gdzieś tam kiwa na Jana: „Zapytaj, zapytaj o kogo chodzi”. Nie mówi tylko pokazuje mu. Więc Jan pyta, temu najmłodszemu wypada: „Ten” — czyli Jan —

oparł się zaraz na piersi Jezusa i rzekł do Niego: «Panie, kto to jest?» Jezus odparł: «To ten, dla którego umaczam kawałek [chleba], i podam mu».

Otóż tu dotykamy zwyczaju istniejącego na Bliskim Wschodzie po dzień dzisiejszy, a dla nas niezrozumiałego. Ci z państwa, którzy pamiętają dawniejsze obyczaje w naszej ojczyźnie, pamiętają że jadało się w rodzinie ze wspólnej miski. Były na środku kartofle ze słoniną, obok założyły zsiadłe mleko, każdy dostawał łyżkę w rękę i ze swojej strony te kartofle jadł. Dzisiaj w mieście jest to rzecz raczej trudna do pojęcia. A jednak było. Na Bliskim Wschodzie największym wyrazem gościnności, serdeczności jest to, jeżeli jest się zaproszonym na przyjęcie np. w rodzinie arabskiej — wiele razy tego doświadczyłem na różne sposoby kiedy to gospodarz już nie tylko podsuwa talerz z jedzeniem ale bierze, łamie kawałek chleba, (do chleba nie używa się noża. Ani Żyd ani Arab nie używa noża bo mówią że kiedy się chleb kroi nożem to chleb płacze tak jak człowiek. Więc chleb się łamie, chleb się odrywa.) macza go w sosie i podaje ten chleb gościowi. To jest wyraz zażyłości, to jest wyraz przyjaźni, wyraz serdeczności. Dla nas wychowanych w innej kulturze może to być trudne. Dla nich jest to przejaw największej gościnności.

Zauważmy, że Jezus zamierzając wskazać tego, który zdecydował się na zdradę, dokonuje tego gestu przyjaźni. Co chce przez to osiągnąć? Chce przez to dać do zrozumienia, że poznał zamysł Judasza. A więc chce go skłonić do opamiętania się, do refleksji, do zawrócenia. Judasz mógł zawrócić z tej drogi, którą wybrał. Czytamy tak:

Umoczywszy więc kawałek [chleba], wziął i podał Judaszowi, synowi Szymona Iskarioty.

A więc Judasz mógł się przekonać, że oto Jezus daje mu poznać, że zawsze jest czas na nawrócenie, zawsze jest czas na poprawę, zawsze jest czas na zawrócenie ze złej drogi. Ale stało się inaczej.

A po spożyciu kawałka [chleba] wszedł w niego szatan.

To semickie wyrażenie, hebrajskie wyrażenie które daje poznać, że właśnie wtedy, w obliczu tego gestu przyjaźni, w obliczu tego gestu zażyłości, Judasz jeszcze bardziej się usztywnił. Bywa tak, myślę, że niejednen z państwa to przeżył, że dobro wobec jakiegoś człowieka może spowodować u niego nie wdzięczność lecz wściekłość. Że dobro, które względem niego wykonujemy, może spowodować jego usztywnienie się i reakcję bardzo nieprzychylną. Otóż nie zawsze jest tak, że odpowiedzią na dobro jest dobro. Bywa, że czynienie dobra staje się jak wyrzut sumienia. Że gdzieś tam z człowieka wydobywa pokłady, które dają poznać co w nim najgorsze. I wtedy:

Jezus zaś rzekł do niego: «Co chcesz czynić, czyń prędej!». Nikt jednak z biesiadników nie rozumiał, dlaczego mu to powiedział. Ponieważ

i teraz te słynne słowa Jana:

Judasz miał pieczę nad trzosem, niektórzy sądzą, że Jezus powiedział do niego: «Zakup, czego nam potrzeba na święto», albo żeby dał coś ubogim. A on po spożyciu kawałka [chleba] zaraz wyszedł. A była noc.

Judasz wyszedł w noc. Tam, gdzie jest zdrada, tam rozpoczyna się przed człowiekiem noc. Nie jest to tylko noc fizyczna, w sensie ciemności fizycznych, ale również noc duchowa. Ten mrok, który ogarnia człowieka wtedy, kiedy zaczyna działać w złych intencjach i ze złymi celami. Potem, kiedy dobiega kresy Ostatnia Wieczerza, Jezus udaje się do Ogrójca. I czytamy:

Gdy On jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami, od arcykapłanów i starszych ludu. Zdrajca zaś dał im taki znak: «Ten, którego pocałuję, to On; Jego pochwyćcie!».

Otóż była noc, oświetlana tylko pochodniami. Żeby pokazać która z modlących się osób to jest Jezus, Judasz wybiera tradycyjną formę powitania. Otóż i mężczyźni i kobiety na Bliskim Wschodzie witając całują się ze sobą. Nie ma całowania się na krzyż, to znaczy tak jak u nas, mężczyźni z kobietami, również kobiety z mężczyznami. Nie, kobiety z kobietami, mężczyźni z mężczyznami. A więc pod tym względem jest daleko posunięta segregacja. I Judasz, chcąc dać poznać, że to właśnie Jezus, wybiera ten symbol, który jest znakiem czułości, znakiem przyjaźni, Sądzi, że być może inni nie rozpoznają tej zdrady, którą zamierzył.

Zaraz też przystąpił do Jezusa, mówiąc: «Witaj Rabbi!», i pocałował Go. A Jezus rzekł do niego: «Przyjacielu, po coś przyszedł?» Wtedy podeszli, rzucili się na Jezusa i pochycili Go.

Znak przyjaźni, symbol zażyłości, pocałunek wymieniany pomiędzy zaprzyjaźnionymi osobami, staje się tutaj znakiem zdrady. Judasz podeptał pewne konwenanse, pewne obyczaje, podeptał to, co szlachetne i drogie. Jezus zwraca się do niego ze słowami: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” To jest jeszcze jedna szansa, jeszcze jedno opamiętanie. Tak jak kiedyś Kain i Abel. Kiedy Bóg zwraca się do Kaina: „Gdzie jest brat twój Abel?” mógł tak powiedzieć: „Zabiłem brata mojego, żałuję!” Ale odpowiedział inaczej: „Czy ja jestem stróżem mojego brata?” Otóż nawet w obliczu tej zdrady Jezus daje Judaszowi szansę.

Zwróćmy uwagę że ostatecznie wydaje się, że ten epizod okazał się przełomowy. Mianowicie w Judaszu pojawiła się iskra, która za kilka godzin miała zaowocować początkiem jego nawrócenia. Otóż kiedy Jezus został pojmany i postawiony przed Wysoką Radą, kiedy wreszcie zapadł na Jezusa wyrok śmierci, wtedy z powrotem oczy ewangelisty kierują się na Judasza. Czytamy:

Wtedy Judasz, który Go wydał, widząc, że Go skazano, opamiętał się, zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł:

Proszę, zwróćmy uwagę na to zdanie, bardzo istotne dla zrozumienia postaci Judasza. Widząc co wydarzyło się z Jezusem, widząc okrucieństwo, którego Jezus stał się ofiarą, Judasz opamiętał się. Srebrniki straciły dla niego wartość. A może decydujące były te słowa: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” Podobnie jak dla Piotra, który Jezusa się wyparł, decydujący był wzrok Jezusa. Znakoomicie ta scena jest ukazana w filmie „Pasja”, gdy wzrok Jezusa i wzrok Piotra spotykają się ze sobą. Pokazana jest również scena owego opamiętania się Judasza, kiedy przybywa do arcykapłanów i mówi:

«Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną». Lecz oni odparli: «Co nas to obchodzi? To twoja sprawa».

Zwróćmy uwagę — czasami, żeby się nawrócić to człowiek potrzebuje innych. Także tych, którzy z nim współdziałali w złem. Ale okazuje się, że tutaj tej pomocy ze strony współników w złem nie było. Arcykapłani mówią: „To twoja sprawa”. Zostawili Judasza w tym krytycznym momencie samego. Gdyby powiedzieli w tym momencie: „Tak, żałujesz tego, co zrobiłeś? Przyjmujemy twój żal i twoją skruchę” zapewne losy Judasza potoczyły by się inaczej. Ale oni mówią: „To twoja sprawa”. Wielkim nieszczęściem jest pozostawienie człowieka, który dopuścił się zła, samego. Dlatego, że w ludziach złych również dzieje się wiele dobra. I wtedy potrzeba obecności kogoś życzliwego, żeby z tej iskry rozniecić płomień. Judasz się tego nie doczekał. Zatem:

Rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, potem poszedł i powiesił się.

Ta scena jest w filmie przedstawiona w nawiązaniu do żydowskiej tradycji wypędzenia Azazela. Jest to jeden z najgłębszych motywów w „Pasji”. Wygląda ona tak, że kiedy Judasz rzucił srebrniki arcykapłanom, ci odwrócili się i odeszli tak, jakby nic się nie stało. A Judasz wychodzi i pograża się w coraz większą samotność. I oto spotykają go bawiące się dzieci. Dzieci, które są zupełnie dobre i niewinne, zaczynają się bawić. Przyglądają się mu i widzą, że Judasz jest zupełnie zmieniony. I zaczynają mówić: „Co ci jest? Czy potrzebujesz pomocy?” Ale to, że przed chwilą pomocy nie dostał, sprawiło, że i teraz na pomoc się zamknął. I jeden z tych dzieciaków mówi do drugiego: „Zobacz, krew! Krew na jego ustach, na jego twarzy! Popatrz na niego!” I zaczynają wołać: „Przeklęty, przeklęty!” I ten okrzyk narasta. Można by powiedzieć że jest to symboliczny wyraz tego, że w losie Judasza spełnia się jakby ten dramatyczny los wszystkich zdrajców, którzy nawet wtedy, kiedy szukają drogi nawrócenia, są odrzucani przez swoją wspólnotę. I to im uniemożliwia jakikolwiek powrót do dobrego. I zaczyna narastać ten krzyk dobrych dzieci, mianowicie: „Przeklęty, przeklęty, przeklęty!” I Judasz wije się tam w tym krzyku, aż w końcu dostrzega daleko drzewo, suchą gałąź. I jego koniec jest taki, jak mówi Ewangelia.

Na pewno gdyby Judasz znalazł choćby cień zrozumienia w tej najbardziej dramatycznej chwili, jego los być może mógłby być taki, jak los Piotra. Nawrócony byłby dalej sprawował swoją apostołską posługę. Ale najpierw sam nie skorzystał z propozycji, która dawał mu Jezus, a później inni nie pomogli mu wrócić na drogę dobra. Więc jego losem stała się samobójcza śmierć. Ale jaki jest los po tej śmierci — to już jest sprawa Boga. Jak państwo wiedzą także w Kościele jest długa praktyka, sięgająca samych początków Kościoła, wynoszenia na ołtarze, beatyfikacji i kanonizacji świętych. Natomiast nigdy nie było w Kościele, żeby stwierdzać o kimkolwiek, że nie dostąpił Bożego zbawienia, że jest w piekle. Więc i o Judaszu też nigdy nie głoszone takiej nauki. Los Judasza, tak jak los wszystkich, pozostaje w ręku Boga.

Potem na miejsce Judasza został wybrany inny Apostoł, Maciej. Rzucono losy, i los padł na Macieja. Zastąpił go w tym, z czego Judasz nie zdążył się wywiązać. Myślę że po dzisiejszej konferencji ta prawda, na którą zwróciliśmy uwagę na samym początku, jawi nam się w nowym świetle. Czasami między dobrem a złem jest bardzo cienka. Bardzo łatwo jest pójść w kierunku zła. I bywa, że trudny albo wręcz niemożliwy staje się powrót do dobra. Potrzebna jest pomoc innych. Kiedy jej nie ma, to siostrą człowieka, który nie doświadczył pomocy innych, jest samotność. A siostrą samotności jest rozpacz. A rozpacz popycha człowieka także ku śmierci. Tam, gdzie jest samotność i rozpacz, tam los człowieka jakby uchodzi możliwościom zarządzania przez niego samego swoją przyszłością. Tak stało się z Judaszem. Można by powiedzieć, że jest ofiarą samotności i ofiarą rozpacz. Jaki jest jego wieczny los — to już jest sprawa, która umyka możliwościom naszej wyobraźni. Ale ponieważ właśnie w tej sprawie też nie wiemy wszystkiego, to powstaje tak jak zawsze przekonanie płynące z wiary, że ostatnim słowem Boga jest zawsze zbawienie.

Tyle byłoby na konferencji w okresie Wielkiego Postu. Bardzo serdecznie dziękuję państwu za uwagę. Na następną konferencję zapraszam 19 IV, w trzeci poniedziałek kwietnia. Za przedmiot będziemy mieli kolejnego Apostoła bądź Apostołów, i będziemy rozważać tajemnice apostołowania i ewangelizacji związane z Nowym Testamentem.